



KATARZYNA MAŁECKA

FROM *Blood*  
GABRIELLE



MANCUSO FAMILY #4

Copyright ©  
Katarzyna Małecka  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2021  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone  
All rights reserved

Redakcja:  
Anna Strączyńska  
Korekta:  
Kinga Jaźwińska  
Edyta Giersz  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-709-3

**KATARZYNA MAŁECKA**

**BLOOD  
FROM  
BLOOD  
GABRIELLE**

**MANCUSO FAMILY #4**

**OŚWIĘCIM 2021**



# Prolog

Gabrielle

Kiedy wychodziłam za mąż, obiecałam sobie, że zrobię wszystko, by być szczęśliwą. Od dziecka przygotowywano mnie do roli, którą musiałam odegrać, więc skoro nie miałam innego wyjścia, obrałam sobie za cel czerpanie z życia tyle, ile tylko będę mogła. Z uśmiechem na ustach wypowiedziałam słowa przysięgi, patrząc w oczy mężczyźnie, który trzymał moją dłoń i stawał się mój na zawsze. Nie było już wyjścia, byliśmy na siebie skazani.

*Od tej chwili mogła rozłączyć nas jedynie śmierć.*

Wtedy nie znałam Ignazio zbyt dobrze. Ojciec przedstawił mi go zaledwie cztery miesiące wcześniej i nie zdążyliśmy spędzić ze sobą wiele czasu. Jako prawa ręka swojego ojca mój przyszły mąż miał mnóstwo obowiązków. To bardzo mi odpowiadało. Cieszyłam się wolnością, swobodą i korzystałam z tego, że mego palca nie zdołała jeszcze obrzązka.

Miałam świadomość, jakie spotkałyby mnie konsekwencje za złamanie zasad. Chociaż byłam córeczką tatusia, w tym przypadku nie okazałyby mi litości. Obowiązywały mnie reguły, których złamać nie mogłam i nie chciałam, ponieważ kochałam ojca. Przyniesienie mu wstydu zraniłoby mnie samą. Zachowywałam się jak na Mancuso przystało: zaliczałam nudne przyjęcia, dumnie stojąc u boku męża, wykonywałam polecenia i nie sprzeciwiałam się, choć mój charakter wiele razy dawał o sobie znać.

Moje życie było spokojne, nieco monotonne, ale je kochałam. Byłam pewna, że dam sobie radę po ślubie, odegram swoją rolę

i zachowam odrobinę tej Gabrielle, którą byłam przed wypowiedzeniem słowa: „tak”.

*Szybko się jednak przekonałam, że życie to nie bajka, a ja nie jestem księżniczką.*

# Rozdział 1

Gabrielle

Ignazio podniósł na mnie rękę po raz pierwszy pół roku po naszym ślubie. Nie spodobało mu się to, jak potraktowałam go podczas rodzinnej kolacji. Według niego go ośmieszyłam. W naszym świecie najważniejszym obowiązkiem żony było stanie przy boku męża, zachowywanie się tak, by nie przynieść mu wstydu, i szanowanie go, choćby był najgorszym ścierwem na Ziemi. Nie miałam prawa do sprzeciwu, dlatego pilnowałam się, mimo że mój charakter czasami wpędzał mnie w kłopoty. Zdarzało się, że moje usta otwierały się same i przechodziły przez nie słowa, jakie nigdy nie powinny zostać wypowiedziane. Ignazio wpadał wtedy w szał i demonstrował mi swój gniew.

Początkowo obywatelstwo było bez przemocy, ale później poczynął sobie coraz śmielej. Zaczęliśmy grać w dziwną grę, która z każdym dniem mniej mi się podobała. Dość szybko zrozumiałam, że mój mąż ma problemy z panowaniem nad sobą, lecz wymyślił sposób, by nikt inny się nie zorientował. *Kazał mi udawać*. Za każdym razem, kiedy przebywaliśmy w gronie mojej rodziny, miałam grać beztroską, wyszczekaną kobietę, mającą władzę nad mężem. Nie mam pojęcia, dlaczego kazał mi to robić. Pewnego dnia go o to zapytałam, a on kolejny raz pokazał mi, kto jest górą. Wtedy już wiedziałam, co jest grane. Ignazio miał zamiar mnie temperować, przy okazji odgrywając rolę cipki, bo tym mianem wielokrotnie nazywał go Domenico. Znałam zdanie braci o moim mężu, choć tylko Dom odważnie o tym mówił. Dziwił się, że Ignazio, syn bossa, mafioso, jest takim mięczakiem. To

była jednak tylko zasłona dymna, by nikt się nie zorientował, co tak naprawdę dzieje się za drzwiami naszego domu.

Ignazio podlegał swojemu ojcu, miał zająć jego miejsce, więc nie mógł być słaby. W świecie mafii nikt nie może być, jeśli chce coś znaczyć. Ludzie z dobrym sercem przegrywali na starcie, byli zjadani żywcem. Mafijne życie było okrutne, przerażające i bardzo niebezpieczne. Nawet podczas spaceru ulicą mogłam zapłacić najwyższą cenę za bycie córką Federico Mancuso. Nikt nie okazałby litości, nie spojrzalby na mnie przychylnym okiem. Kulka w łeb to idealny przekaz dla bossa.

*Zabiłem ci dziecko, przyjdę po ciebie.*

Mój ojciec był twardym człowiekiem, nie okazywał strachu i chronił rodzinę, jednocześnie prowadząc niejedną wojnę. Dorastałam w tym bagnie, uczyłam się w nim żyć i akceptowałam to. Byłam dumna z tego, jakim szacunkiem nas darzono, że bogaciliśmy się każdego dnia, a moja rodzina bez mrugnięcia okiem likwidowała zagrożenie.

Nie jestem pewna, czy starczyłoby mi odwagi, by zabić człowieka, patrząc mu prosto w oczy. Wyrzuty sumienia gnębiłyby mnie dzień po dniu. Dlatego kobiety w mafii pełniły zupełnie inną funkcję. Czasami oddychałam z ulgą, że nie musiałam pociągać za spust, a następnego dnia krzyczałam z rozpacz przez świadomość, że jestem jedynie ozdobą i cipką, którą mój mąż mógł mieć, kiedy tylko zechciał. Nie potrzebował mojej zgody, miałam rozkładać nogi na każde zawołanie.

Nie pragnęłam dla siebie takiego życia, lecz nie mogłam wybrać innego. Miałam cichą nadzieję, że mój mąż się mną zaopiekuje. Łudziłam się, że uda nam się stworzyć coś dobrego mimo aranżowanego małżeństwa. Niestety nadzieja została zdeptana.

Nie sądziłam, że próba samobójcza okaże się niewypałem. Jeszcze bardziej zaskoczyło mnie to, w jaki sposób wpłynęła na moją rodzinę. Wszyscy dosłownie szaleli. Bracia zadawali mnóstwo pytań, matka szlochała w kącie, a Alessia, Arina i Maddie



patrzyły na mnie z przerażeniem. Chyba nikt się nie spodziewał, że dzielna, wiecznie uśmiechnięta Gabrielle chciałaby wybrać się na tamten świat.

Ostatnio nic mi nie wychodziło. Po fakcie zastanawiałam się, gdzie popełniłam błąd. Czy połknęłam za mało tabletek? Czy były za słabe? A może miałam za mało czasu, by zaczęły działać? Jakim cudem Ottavio znalazł się w moim domu akurat w tamtym momencie? Pragnęłam odejść w spokoju, uwolnić się od męża i odpocząć od jego wiecznych pretensji, niezadowolenia i silnej ręki.

*Miało być łatwiej, a okazało się, że będzie jeszcze gorzej.*

\*\*\*

Z zamyślenia wyrywa mnie dźwięk otwieranych drzwi. Na widok wchodzącej do środka kobiety mam ochotę przewrócić oczami. Od próby samobójczej minęły niemal dwie doby, lecz próżno oczekiwać spokoju. Lekarze przewijają się przez moją salę, posyłając mi przepętnione współczuciem spojrzenia. Ignoruję ich, tak samo jak namowy na wizytę psychologa. Nie jestem wariatką, jestem całkiem zdrowa, tylko zniszczona, zmęczona i zrezygnowana. Z tego powodu widok kobiety budzi we mnie gniew. Widzę ją po raz drugi. Poprzednio wyrzuciłam ją z krzykiem, każąc jej wypierdalać i nie wracać. Matka zbladła, a moi bracia zapewne pomyśleli, że naprawdę oszalałam. Jak widać, kobieta jest uparta i nie daje za wygraną. Próba samobójcza to nie przelewki, szpital podszedł do sprawy bardzo poważnie, a moje nazwisko dołało oliwy do ognia.

– Dzień dobry – wita się nieśmiało kobieta.

Podejrzewam, że wspomina nasze ostatnie spotkanie.

– Czy mogłabym zostać z pacjentką sama?

Moi bracia mierzą ją od góry do dołu, po czym Domenico bierze matkę pod rękę i wyprowadza z sali. Szkoda mi jej. Od śmierci ojca minął ponad miesiąc, a ja dołożyłam jej zmartwień.

– No dobrze. Może drugie podejście pójdzie nam lepiej?  
– pyta z nadzieją.

Mam ochotę prychnąć. Gdybym opowiedziała jej o swoim życiu, uciekałyby, aż by się za nią kurzyło!

– Nie mam ochoty na zwierzenia. Oszczędzę pani czasu i od razu powiem, że nie chciałam się zabić – kłamie.

Taką wersję przyjął i zamierzam karmić nią wszystkich wokół.

– Nie? W takim razie dlaczego połknęłaś tak dużo tabletek nasennych? Taka dawka zabiłaby cię chwilę później.

– Byłam zmęczona, nie mogłam zasnąć i postanowiłam sięgnąć po tabletki. Jak pewnie pani wie, niedawno straciłam ojca. Nadal cierpię po jego stracie.

– Rozumiem to. Może opowiesz mi coś więcej?

– Nie – ucinam, po czym zaciskam zęby ze złości. – Chciałabym odpocząć.

Nie patrząc na panią psycholog, odwracam się na drugi bok, naciagam na siebie kołdrę i wtulam głowę w poduszkę.

*Niech wszyscy dadzą mi święty spokój.*

\*\*\*

Wieczorem odwiedza mnie Domenico. Jest sam, a jego mina wyraża więcej, niż mogłyby przekazać słowa. Przytula mnie do siebie, gładzi po plecach i pociesza. Nie naciska na mnie ani nie wypytuje, za co jestem mu niezmiernie wdzięczna. Pewnie myśli, że próbowałam pozbać się życia przez utratę dziecka. Już każdy zauważył, że coś nie gra. Alessia i Arina wiele razy pytały, dlaczego tak przygasłam. Ignazio rugał mnie za to, że moja gra słabnie, przez co rodzina zaczyna coś podejrzewać. Jednak im więcej czasu mijało, tym bardziej byłam zmęczona. Nienawidzę swojego męża, ale nie mogę się go pozbyć, więc próbowałam pozbyć się siebie.

Żałuję, że mi się nie udało.

\*\*\*

Nazajutrz, po odświeżającym prysznicu, siedzę na parapecie i rozczesuję wilgotne włosy. Rozmyślam o tym, jak będzie wyglądać moje życie, jaką karę wymierzy mi mąż, bo nie ulega wątpliwości, że to zrobi. Powinnam się na to przygotować, chociaż nie będzie to nic, czego do tej pory nie przeżyłam. Ignazio nie jest zbyt pomysłowy. Wie, co zrobić, by mnie zranić i upokorzyć, więc za bardzo nie musi się starać.

Dzisiaj czuję się już zdecydowanie lepiej, mimo lekkiego bólu brzucha. Kiedy lekarze fundowali mi płukanie żołądka, nie spodziewałam się, jak bardzo nieprzyjemny jest to zabieg.

– Kochanie?

Wzdrygam się, a następnie gwałtownie przekręcam głowę. W progu stoi mój mąż, uważnie się we mnie wpatrując. Jest miły wyłącznie dlatego, że po korytarzach kręca się odwiedzający albo pielęgniarki.

– Jak się miewasz? – Wchodzi do środka, po czym zamyka za sobą drzwi. Jego postawa się zmienia. Prostuje plecy, unosi podbródek i podchodzi do mnie pewnym krokiem, emanując władzą nad moim marnym życiem. Już nie musi udawać, może być sobą.

– Lepiej – odpowiadam cicho.

– Bardzo mnie to cieszy – oznajmia, stając przede mną.

Czuję zapach jego mocnych perfum, co przyprowadza mnie o mdłości.

– Rozmawiałem z lekarzem, jutro wracasz do domu – informuje, unosząc palcem mój podbródek.

Patrzę w te ciemne niczym smoła oczy i czuję gniew napędzający mnie do walki. Mam ochotę drapać i gryźć, wykrzyczeć, jak bardzo go nienawidzę, jakim podłym człowiekiem jest i dać mu

w twarz za każdy cios, upokorzenie i za te wszystkie łzy, które przez niego wylałam. Sęk w tym, że to bezcelowe. Należę do niego, więc takim zachowaniem napytam sobie więcej biedy.

– Musisz wiedzieć, że jestem na ciebie potwornie wkurwiony, Gabrielle. Naprawdę sądzisz, że możesz wywijać takie numery? – Jego głos brzmi na pozór spokojnie, lecz palce wbijające się w moje policzki świadczą o tym, że buzują w nim emocje.

Zanim mam szansę coś wydukać, do pomieszczenia wchodzi Arina, Maddie oraz Alessia. Wszystkie się zatrzymują, a mój mąż diametralnie się zmienia. Posyła dziewczynom uroczy uśmiech, pochyla się i czule mnie całuje, aż żółć podchodzi mi do gardła.

– Och! Nie chciałyśmy wam przeszkadzać!

– Nie szkodzi, Arino. I tak muszę uciekać, zobaczymy się później, kochanie. Odpocznij – grucha słodko, muskając opuszkami palców mój policzek.

Po raz ostatni rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie i wychodzi, żegnając się z moimi bratowymi. Oddycham z ulgą i mam ochotę wyściskać dziewczyny za to, że pojawiły się akurat w tym momencie. Jestem zbyt zmęczona, aby użerać się z mężem.

– Przyniosłyśmy ci coś ekstra! – Maddie unosi pojemnik z tiramisu, poruszając brwiami.

– Słodkości zawsze są dobre na smutki i problemy. – Arina siada obok mnie i chwytą moją rękę. – Pamiętaj, że jesteśmy tutaj dla ciebie, Gabi.

– Wiem, dziękuję. – Ściskam jej dłoń, wdzięczna za ich obecność.

Wszystkie zajmujemy miejsca na kanapie, Maddie wręcza nam łyżeczki i zjadamy tiramisu prosto z pudełka. Słucham ich wesołego trajkotania, narzekań Alessi na ból pleców, Ariny na nieprzespaną noc, bo biedny Vincent gorączkował, i Maddie opowiadającej z podekscytowaniem o nowym roku akademickim. Kocham je wszystkie. Są jak słońce w pochmurny dzień, jak światło w ciemności, jak bezpieczna przystań. To cudowne uczucie móc na nie

liczyć, kiedy jest źle, gdy chcę zrzucić z barków ciężar. Właśnie ze względu na nie walczę, choć jestem bez szans.

\*\*\*

Z samego rana lekarz wręcza mi wypis. Dostrzegam w jego oczach niepewność oraz troskę. Przeszępuje z nogi na nogę, jakby chciał strzelić mi wykład, lecz się powstrzymuje i życzy wszystkiego dobrego. Dziękuję mu za opiekę, pakuję kilka swoich rzeczy, a potem opuszczam salę, dołączając do czekającego na mnie na korytarzu męża. Posyła mi lekki, wymuszony uśmiech, chwyta za rękę i prowadzi do samochodu.

Całą trasę do domu pokonujemy w milczeniu. Ignazio skupia wzrok na drodze, ja zaś gapię się w okno, próbując przygotować się na reprimendę.

Zaraz po przekroczeniu progu naszego domu Ignazio odkłada moją torbę, zsuwa marynarkę i odpina spinki przy makietach eleganckiej koszuli. Robi to mozolnie, pokazując mi, że nigdzie się nie śpieszy, że mamy mnóstwo czasu.

Stoję pośrodku salonu, czekając na to, co tym razem dla mnie zaplanował. To oczywiste, że nie puści mi tego płazem. Zawsze karał mnie za nieposłuszeństwo, nie zostawiając śladów w widocznych miejscach. Ma świadomość, że gdyby moi bracia cokolwiek zauważyli, zarzuciliby nas gradem pytań. Na to nie mógł sobie pozwolić. Vito, Ottavio i Domenico są nieprzewidywalni, wystarczy iskra, by wyciągnęli gnata i bez wahania pociągnęli za spust. W tym przypadku jest jednak o wiele trudniej. Ignazio jest ich szwagrem, ojciec oddał mu moją rękę, tym samym przekazując mu władzę nad moim życiem. Bracia nie mogli zrobić nic, by zmienić moją przyszłość, nie mieli do tego prawa. Mafijne małżeństwo kończy się dopiero z ostatnim oddechem, nie wcześniej.

– Rozbieraj się. – Ignazio wydaje rozkaz, który spełniam jak zaprogramowana maszyna.

Pozbywam się bluzki, spodni i bielizny, a potem otulam się ramionami. To nic, czego nie doświadczyłam wcześniej, chyba już nawet nie robi to na mnie wrażenia. Nauczyłam się wyłączać emocje, przyjmować go z obojętnością, by po wszystkim unieść brodę i udawać, że nic się nie wydarzyło.

– Popełniłaś ogromny błąd, Gabrielle – zaczyna oschle.  
 – Temperuję cię, a ty nadal niczego się nie nauczyłaś. Chyba już brakuje mi do ciebie sił. – Wzdycha zrezygnowany. Zdejmuje koszulę, rozpina pasek, wyciąga go ze szlufek i rozsuwa rozporek. Nawet nie zawraca sobie głowy rozbieraniem się do końca, po prostu chce ponownie wymierzyć mi karę. – Boisz się? – Podchodzi, ujmuje moją twarz w dłonie i unosi, zmuszając, bym spojrziała mu w oczy.

Czy się boję? Dawniej drżałam ze strachu, obawiałam się każdego kolejnego dnia, ale po jakimś czasie zobojętniałam. Spotkało mnie z jego ręki wiele krzywd, więc nie sądzę, żeby zrobił coś, co zdołałoby mnie zaskoczyć.

Tata mówił, że niektórzy rodzą się potworami. Chyba miał rację.

– Nie, nie boję się – stwierdzam twardym głosem.

Unosi brwi, uśmiechając się kącikiem ust.

– Dlaczego wciąż jesteś nieposłuszna? – Głaszcze kciukami moje policzki, nie spuszczać ze mnie wzroku. Jego ciemne oczy świdrują mnie intensywnie, jakby próbował poznać moje myśli.

Cieszę się, że tej bariery nigdy nie pokona. Gdyby tylko wiedział, co dzieje się w mojej głowie, rozszarpałby mnie na strzępy.

– Nie chcesz rozmawiać? W porządku, ja również – oznajmia beznamiętnie, po czym wsuwa mi dłonie pod pośladki i unosi, przypierając do ściany. Oplata pas moim nogami, po czym wdziera się we mnie bez grama delikatności, tak jak zawsze.

Zaciskam zęby, próbując znieść ten akt z godnością, lecz Ignazio mi tego nie ułatwia. Posuwa mnie z uśmiechem zwycięstwa, pchając biodrami raz za razem i pokazując mi swoją dominację.

– Należysz do mnie, Gabrielle, jesteś moją własnością. Wiem, że chciałabyś pobiec do braci, ale wiesz, co się wtedy stanie, prawda? – cedzi przez zęby, wbijając się we mnie coraz mocniej.

Ma rację, chciałabym pobiec do braci, jednak mam świadomość, że nie mogę tego zrobić. Nie tylko ze względu na szantaż, jakimi mnie raczy, ale również przez to, czyją jestem córką i jakie noszę nazwisko. Obowiązują mnie zasady bez względu na to, jak traktuje mnie mąż. Vito jest bossem, może zrobić wiele, ale zabijając Ignazio, rozpętałby wojnę.

– Tak – mówię to, co chce usłyszeć.

– Spróbuj zabić się jeszcze raz, a ktoś z twoich bliskich ucierpi. Może Alessia?

Odwracam wzrok i zamykam oczy, by nie patrzeć na twarz, której nienawidzę.

Uwielbia mieć nade mną władzę. Jeżeli robię coś, co mu nie odpowiada, przypomina mi o osobach, które może wykorzystać przeciwko mnie. Na początku nie wierzyłam w jego groźby. Powiedziałam mu o tym, a kolejnego dnia dowiedziałam się o wypadku przyjaciółki. Przeżyłam wtedy szok. Ten jasny przekaz przeraził mnie do szpiku kości. Wypadek spowodował uraz biodra, który Silvia wciąż leczy. Do tej pory czuję potworne wyrzuty sumienia przez świadomość, że z mojego powodu spotkała ją krzywda. Od tego nieszczęsnego dnia, kiedy drżałam o życie przyjaciółki, obiecałam sobie, że ochronię ją za wszelką cenę.

Ignazio nie przepada za moimi bratowymi, bo uważa, że zmieńczyły moich braci, aż stracili jaja, i przez nie mają klapki na oczach. To nie jest prawda. Moi bracia są bezwzględni, wyszkoleni i bezlitośni. Ich żony są po prostu światłem w tym szarym, brutalnym świecie.

Tylko ze względu na nie znoszę ten koszmar.

– Jestem do tego zdolny, wiesz o tym. Powiedz to na głos.

Przetękam ślinę, z całych sił próbując zablokować napływające do oczu łzy.

– Tak, jesteś do tego zdolny – jąkam płacząc.

– Nigdy o tym nie zapominaj – burczy, a potem rzuca mnie na kanapę.

Podpiera ramiona tuż obok mojej głowy, wsuwa mi palce we włosy i całuje zachłannie. Może mnie pieprzyć, przywykłam do tego, jednak pocałunek przypomina dotyk diabła.

\*\*\*

Po długim, odprężającym prysznicu siadam w kuchni, wpatrując się w pysznie wyglądający makaron z moim ulubionym sosem. Niepewnie unoszę wzrok, by napotkać zatroskane spojrzenie gosposi.

Lidia wie o rozgrywającym się w naszym domu dramacie, jednak tak samo jak ja nie ma prawa do sprzeciwu. Gdyby otworzyła usta, mój mąż dobitnie by jej przypomniał, gdzie jest jej miejsce. Pewnego dnia poprosiłam ją, by na siebie uważała i nigdy się nikomu nie zwierzała. Nie spodobały jej się moje słowa, niemniej miała świadomość, do czego zdolny jest Ignazio. Lidia jest matką dwóch córek i babcią czworga wnucząt. To nie jest jej walka.

Patrzy na mnie z miną zbitego psa, a w jej oczach dostrzegam pytania, których nie wypowiada na głos. Delikatnie kręcę głową, dając jej niemy znak, by nie drażyła tematu. Mam pewność, że doskonale wie, co próbowałam zrobić. Nie jest głupia, naogładała się wystarczająco wiele, by podejrzewać mnie o próbę samobójczą. Cieszę się, że rozumie mnie na tyle, by nie wypytywać. Nie chcę do tego wracać. Poniosłam porażkę, muszę unieść brodę i zmierzyć się z konsekwencjami.

Sądziłam, że zabicie się nie jest specjalnie trudne. Nie przewidziałam jedynie, że ktoś może spieprzyć moje plany. Ottavio wpadł wieczorem, żeby oddać Ignazio zestaw narzędzi, i napotkał w salonie moje leżące ciało. Tego nie przewidziałam. Mój



mąż wyszedł i uprzedził, że nie wróci na noc, byłam więc pewna tego, że nikt mi nie przeszkodzi, stało się jednak inaczej.

\*\*\*

Następnego dnia jedziemy na obiad do rodziców mojego męża oraz jego rodzeństwa, Amerigo i Cristiny. Odnoszę wrażenie, jakby mój mąż miał dwie twarze, które wybiera adekwatnie do sytuacji. W obecności rodziny Ignazio zachowuje się niczym wzór do naśladowania. Jest bardzo pewny siebie, odważny, męski. Biję od niego władza, która może przytłoczyć. Wystarczy jednak, że przekraczamy próg rodzinnej posesji Mancuso, a Ignazio zmienia się w potulnego baranka.

– Jesteście! – Słodki głos teściowej wyrывa mnie z zamyślenia.

Kiedy tylko mnie przytula, w moich oczach zbierają się łzy. Od śmierci ojca mam z matką ograniczony kontakt. Odcięła się i przeżywa żalobę w pojedynkę. Odkąd pochowaliśmy ojca, Vito zajął jego miejsce. Mimo tego, że tata ostatnio źle się czuł, nie sądziłam, że pokona go zawał serca. Byłam pewna, że jego śmierć będzie bolesna i okrutna, lecz cieszę się, że tak się nie stało. Z tego, co opowiadał Ottavio, poszło szybko. Mam nadzieję, że tata nie cierpiał, bo już dość przeszedł w swoim życiu. Przynajmniej śmierć była łaskawa.

– Pięknie wyglądasz, skarbie. – Elisabette odchyła mnie na długość ramion i ogląda całą, od góry do dołu.

Wysilam się na uśmiech, chociaż mam wrażenie, że wychodzi z tego grymas.

– Przykro mi, że byłeś w szpitalu. Ignazio wspominał, że ostatnio byłeś w złej kondycji.

Marszczę brwi, spoglądając na męża. Nic nie musi mówić, wystarczy mi wyraz jego twarzy.

– Jak się czujesz?

– Już wszystko jest w porządku. Śmierć ojca bardzo mnie przygniotła, pewnie stąd to całe osłabienie.

– Federico był dobrym człowiekiem. – Teś ujmuje moją dłoń i ściska pocieszająco.

Lubię go i żałuję, iż Ignazio się w niego nie wdał. Bernardo wiele razy śmiał się, że jego syn to cały dziadek, który chodził własnymi ścieżkami.

– Niestety na każdego przychodzi pora, moje dziecko. Głowa do góry, twój ojciec jest w lepszym miejscu.

*Taką mam nadzieję.*

\*\*\*

Podczas wieczornego prysznica dołącza do mnie Ignazio. Staram się nie myśleć o tym, że ponownie weźmie moje ciało, nie zważając na moje samopoczucie oraz ostatnie wydarzenia. Nigdy nie zwraca uwagi na to, czy mam ochotę na zbliżenie, czy jestem w nastroju. Jego potrzeby są najważniejsze, a te mnie szczerze zadziwiają. Potrzebuje sporo seksu, bo pozwala mu się wyżyć oraz wyładować złość, jeżeli coś idzie nie tak, jak powinno. Bywają chwile, kiedy jest brutalny, a każde pchnięcie sprawia mi ból i rani duszę. Przyjmuje go w milczeniu, błędząc myślami jak najdalej, by się nie poddać, nie załamać, nie pokazać mu, jak bardzo mnie krzywdzi.

Od dawna nie czerpię przyjemności z seksu, może dlatego, że własny mąż nie stara się mnie zadowolić. Nigdy nie śmiałam narzekać albo poprosić o orgazm. Nie miałam go od dawna. Zapomniałam już, jakie to uczucie, i chociaż mogę, nie zadowolam się sama. Mąż obrzydził mi temat tak bardzo, że trudno jest mi sięgnąć w dół i zrobić to, czego on nie chce.

Od trzech lat żyję z tyranem przywdziewającym maskę. Nauczył tego również mnie. Tak jak on mam dwie twarze. Tę prawdziwą, którą zna tylko Ignazio – smutną i zrezygnowaną, oraz

tę, jaką prezentuję rodzinie – szczęśliwą, z promiennym uśmiechem na ustach. Nie pamiętam, w którym momencie nauczyłam się tak dobrze grać, ale im dalej brnę, tym mocniej jestem przerażona. Dobiłam do granicy własnej wytrzymałości, Ignazio mnie stłamsił i przemienił w kogoś, kim nie chcę być. Chociaż mój charakter się buntuje i każe walczyć, przypominam sobie twarze Ariny, Maddie, Alessi oraz Silvii. To o ich bezpieczeństwo drzę, nie o własne.

Jego ciepłe, silne dłonie owijają się wokół mojej talii. Rzadko okazuje mi jakiekolwiek uczucie. Przeważnie przychodzi, bierze, co chce, i odchodzi, a jeśli jest zły, serwuje mi jeszcze kilka ciosów. Dlatego zachowuję czujność, a moje ciało jest w pełnej gotowości. Przy nim nie jestem w stanie się rozluźnić.

– Jak się czujesz? – szepcze mi do ucha, muskając ustami skórę tuż pod nim.

Próbuję uspokoić walące w piersi serce i nie panikować.

– W porządku – odpowiadam, gapiąc się w jasne płytki.

– Dzisiaj na obiedzie zachowywałaś się wzorowo. Tak trzymaj, kochanie – chwali mnie, składając pocałunek na moim karku.

Odsuwa się, po czym sięga po swój ulubiony żel. Obserwuję ukradkiem, jak wyciska niebieską maź na dłoń i wciera ją w ciało, nucąc pod nosem. Silny, umięśniony tors błyszczy od kropel wody i piany. Mój mąż to przystojny mężczyzna. Nigdy nie pomyślałabym, że ma tak mroczną duszę.

\*\*\*

Budzi mnie dudniąca z dołu muzyka. Przecieram oczy, przekręcam głowę i wlepiam wzrok w cyfrowy zegar, który wskazuje trzecią nad ranem. Obok mnie nie ma Ignazio. Dociera do mnie, że urządza kolejną ze swoich imprez, których szczerze nienawidzę. Mój mąż ma w życiu dwa cele: godnie zastąpić ojca po jego odejściu i świetnie się bawić, niczego sobie nie odma-

wiając. Przypomina mi Domenico, który jeszcze niedawno szalał, nie zważając na zasady. Pił, imprezował i pieprzył panienki, a widok jego skacowanej twarzy wielokrotnie przyprawiał mnie o mdłości. Kocham brata, jest wspaniałym człowiekiem, jednak opinia, jaką sobie wyrobił, dosięgała i mnie. Koleżanki na uczelni wciąż plotkowały na jego temat, wręcz dumne, że wylądowały z nim w łóżku. Odchodziłam, nie chcąc tego słuchać, bo prócz odrazy czułam też trochę żalu, że Dom jest tak rozrywkowy. Na szczęście uległo to zmianie, Domenico się ustatkował, a jego życie wreszcie wskoczyło na właściwe tory. Niestety Ignazio nie przeszedł tej niesamowitej przemiany z mojego powodu. Mimo że jesteśmy małżeństwem, absolutnie się nie ogranicza. Robi to, na co ma ochotę, urządza imprezy, sprowadza kumpli, panienki i bawią się do samego rana w towarzystwie alkoholu i białego proszku.

Nie wiem, czy istnieje lepszy sposób na upokorzenie własnej żony.

Wzdrygam się, kiedy dobiega do mnie doping męskich głosów. Zapewne znowu urządzą dziecinne zawody we wlewaniu w siebie alkoholu, a kolejnego dnia będą męczyć się z kacem. Mam ochotę zakryć uszy poduszką albo wynieść się z tego domu w cholerę. Dawniej go uwielbiałam, ponieważ stoi tuż obok domu moich najbliższych, jednak teraz pragnę być jak najdalej stąd, by nie musieć męczyć się z mężem i jego pijanymi kolegami, których szczerze nie znoszę. Podchodzą pod trzydziestkę, a zachowują się gorzej niż nastolatkwowie mający wszystko w nosie.

Przez hałas pęka mi łeb, a po ostatnich wydarzeniach nie doszłam jeszcze do pełnej formy. Nawet we własnym domu nie jest mi dane odpocząć.

Siadam gwałtownie, słysząc dźwięk otwieranych drzwi. W pokoju jest ciemno, jedynie blask padający z korytarza oświetla postać stojącą w progu. Wysoką, dobrze zbudowaną, ciemną.

Jeśli to pijany Ignazio, mogę zacząć się modlić, bo przeczuwam, co się wydarzy. Zawsze po alkoholu wstępuje w niego diabeł.

– Ignazio? – szepczę, okrywając się kołdrą po samą szyję.

– Niestety nie.

Zamieram, słysząc znajomy głos. To Marco, mężczyzna będący dla mojego męża niemal bratem. Mam wrażenie, że znają się od kołyski, przyszli na świat dzień po dniu. Moja teściowa i matka Marco są najlepszymi przyjaciółkami. Niestety on sam jest chyba gorszy od mojego męża.

– Co ty tutaj robisz?

– Dawno się nie widzieliśmy. – Wsuwa dłonie w kieszenie spodni i nonszalanckim krokiem zmierza w moim kierunku.

Mam wrażenie, że mija wieczność, nim zatrzymuje się przy skraju łóżka. Nie widzę go zbyt dobrze przez panującą w pokoju ciemność, lecz wiem, że mężczyzna nie ma wobec mnie dobrych zamiarów.

– Może zejdziesz na dół? Świetnie się bawimy, dołącz do nas.

– Innym razem. Jest trzecia rano, chcę spać, więc jeśli możesz...

– Och, daj spokój. Nie bądź taka sztywna! – Śmieje się i jednym ruchem odrzuca ze mnie nakrycie.

Zrywam się na równe nogi, odsuwam jak najdalej od niego i próbuję nie wpaść w panikę. Moje szanse na wygranie walki z Marco są zerowe, a Ignazio na pewno nie przyjdzie mi z pomocą. Mogę sobie wyobrazić, w jakim jest stanie.

– Wiesz, że podobasz mi się od dawna, Gabrielle. Kusisz mnie, uwodzisz, zakładasz te krótkie sukienki.

Wybałuszam oczy, zaskoczona jego słowami.

– O czym ty mówisz? – pytam zdziwiona.

– Doskonale to wiesz. Jesteś cholernie seksowna, pragnę cię zerznąć.

Na dźwięk tych słów mój żołądek się kurczy.

– Nie bądź wulgarny, Marco! To, że mówisz tak do dziwek w klubie, nie oznacza, że możesz tak mówić do mnie! Nie zapominaj, kim jestem i jakie możesz mieć z tego powodu problemy. Po prostu wyjdź.

– Nigdzie się nie wybieram, słodziutka – prychna rozbawiony, po czym przypiera mnie do ściany.

Tkwią w pułapce, a wokół mojego serca zaciska się stalowa obręcz strachu. Marco przewyższa mnie o głowę, jego postura jest potężna, a jego siła może zmieść mnie z powierzchni ziemi.

– Jesteś piękna. Tak długo na to czekałem – szepcze tuż przy moim uchu, sunąc palcem po odkrytym ramieniu.

Żałuję, że moja piżama składa się jedynie z szortów i koszulki na ramiączkach. Gdybym wiedziała, co się święci, założyłabym na siebie skafander!

– Przez tyle czasu mogłem na ciebie jedynie popatrzeć, nacieszyć oko twoim widokiem, ale przyszedł moment, w którym mogę cię mieć pod sobą.

– Masz zamiar mnie pieprzyć, kiedy mój mąż jest na dole?! Nie pozwoli ci na to! – Panikuję, próbując go odepchnąć.

– Tak się składa, że jest tak naćpany, że raczej mu to obojętne. Chcesz się przekonać?

Nie czeka na moją odpowiedź, chwyta mnie pod ramię i wlecze na dół. Zapieram się, próbuję wyrwać się z jego mocnego uścisku, niemniej moja walka nie robi na nim wrażenia.

– Tracisz jedynie energię. Daj spokój, przyda ci się za chwilę – mamrocze znużony.

Wchodzimy do salonu, w którym znajdują się przyjaciele mojego męża oraz mnóstwo dziewczyn. Pierwsze, co rzuca mi się w oczy, to trójkąt: Pablo leży na plecach, na nim dziewczyna, a za nią Serafino. Wszystko podchodzi mi do gardła, zwiastując zbliżającą się katastrofę.

– Tylko spójrz, jak dobrze się bawi. – Marco staje za mną, wsuwa palec pod mój podbródek i nakierowuje na Ignazio, bym na

własne oczy mogła zobaczyć, jak posuwa drobną blondynkę, wypinającą dla niego tyłek.

Nie kocham tego bydlaka, nie czuję do niego nawet odrobiny sympatii, jednak upokorzenie boli. Ci wszyscy ludzie, których zaprosił do naszego domu, są świadkami orgii i jego zdrady. Nikt nie przypomina mu, że ma żonę. Ćpają i pieprzą, resztę mając gdzieś. To obrzydliwe.

– Widzisz? Twój mąż jest bardzo zajęty, więc nie sądzę, by w tym momencie obchodziło go, kto dobierze ci się do majtek.

– Daj mi spokój. – Próbuję go ominąć, ale udaje mi się dotrzeć ledwie do korytarza, bo jego silne dłonie obejmują mnie w talii i dociskają do umięśnionego torsu.

– Nie walcz ze mną, Gabrielle. Sprawię, że poczujesz się dobrze – mruczy ponuro, przerzuca mnie przez ramię i wchodzi na piętro.